

Ciężar sentymentu

Joanna Glinkowska: Jednym z ważniejszych motywów twoich prac jest krajobraz.

Marta Krześlak: Krajobraz to mój obraz w głowie, który mogę w nieskończoność przetwarzać i prawie wszystko się w nim mieści. Wulkany, wzgórza, falochrony czy wielkie anteny. Takim krajobrazem jest też praca dyplomowa „Ruiny moich marzeń”? Pracując nad nią, robiłam najpierw obiekty: lodowce z żywicy, topniejące góry. Zmęczyło mnie to. Rezultaty były tak „wypoczone”, że przestały być czystym gestem. Wtedy zaczęłam rysować i przyszedł mi do głowy dmuchany zamek, ale niedodmuchany. Gotowy przedmiot, jarmarczny obiekt. Podobało mi się, że musiałam się zmierzyć z jego nieporęcznością, ciężarem i gabarytem. Samo znalezienie wyrzuconego, niepotrzebnego olbrzyma było ogromnym wyzwaniem.

Patrząc na twoje ostatnie prace, łatwo poznać, kto jest ich autorką. Co, twoim zdaniem, je łączy?

Wydaje mi się, że wspólnym mianownikiem jest tworzenie przestrzeni, która jest swoistym dysonansem rzeczywistości. Przy tym tworzenie sytuacji, które przywołują wspomnienia. Zbieram przedmioty, które są naznaczone ciężarem sentymentu, są czyjeś, wyblakłe od słońca, były świadkami jakiś zdarzeń. Próbuję stworzyć sytuację, w której stają się przedmiotami z „przeszłej przyszłości”, opowiadają o przyszłości, której nie będzie, bo ją straciliśmy.

Straciliśmy przez to, jak traktujemy Ziemię? Czy to odwołanie do kryzysu ekologicznego?

Oczywiście, cały czas gdzieś pobrzmiewa 2050 rok jako cezura katastrofy. Ale nie wiem czy alarmistyczne artykuły powtarzane w tonie sensacji należycie skupiają uwagę. Mnie bardziej przekonuje tragizm, który uświadamiamy sobie przy drugim spojrzeniu – chyba bardziej uderza. Takiego odczucia szukam.

Całą rozmowę można przeczytać we wrześniowym numerze „Kalejdoskopu”.